

dnia 05. 05. 2025



RPW/7590/2025 P  
Data: 2025-05-05

## Recenzja rozprawy doktorskiej pana Adama Pachuckiego „Względne odwoławcze w procesie karnym z perspektywy konwencjonalizacji i formalizacji”

Na wstępie stwierdzam, że **pracę oceniam pozytywnie**. Zastrzeżenia będą wymienione później.

### Temat

Tytuł pracy sam w sobie jest ujęty enigmatycznie, gdyż nie wiadomo, o jakiej konwencjonalizacji oraz formalizacji mowa (są to terminy nieco niszowe). Od razu jednak we wstępie (s. 5-6) doktorant uściśla, o co mu chodzi. Pomysł jest niecodzienny i ambitny: doktorant zamierza podjąć próbę wypracowania uniwersalnego kryterium ustalenia (a siłą rzeczy także przewidywania), czy zarzut apelacyjny, odwołujący się do względnych podstaw odwoławczych, będzie skuteczny i doprowadzi do zmiany lub uchylenia zaskarżonego orzeczenia. Takie kryterium (względnie „algorytm, metoda badawcza lub wzór” – s. 6, 55), gdyby oczywiście dało się je zbudować, prowadziłoby w efekcie do choć częściowego zobiektywizowania ocen, jakie podejmuje się w postępowaniu odwoławczym co do wcześniejszych uchybień procesowych.

Autor nie podejmuje podobnej próby w stosunku do bezwzględnych podstaw odwoławczych; jego zdaniem takiej potrzeby nie ma, w razie ich wystąpienia „sytuacja jest (...) jednoznaczna” (s. 5). Tematem nie jest objęte także odwołanie ze względu na obrazę prawa materialnego (zdaniem autora taka podstawa odwoławcza bowiem jest zbyt silnie uzależniona od jednostkowych okoliczności stanu faktycznego, s. 6). Takie ograniczenia wydają mi się racjonalne.

### Metoda

Wbrew współczesnemu zwyczajowi autor we wstępie ani w pierwszym rozdziale dysertacji nie umieszcza generalnej deklaracji, jaką metodą czy też metodami zamierza się posłużyć. Nie jest to niewybaczalne, w każdym razie w naukach prawnych, gdzie zwykle jedyną możliwą do wykorzystania jest tzw. metoda formalno-dogmatyczna (do której, nawiasem mówiąc, doktorant chwilami jednak się odwołuje). Poza tym nie jest to, ściśle rzecz biorąc, praca o przepisach, lecz o technikach rozumowania. Poruszane zagadnienia są, rzecz jasna, umieszczone w kontekście przepisów obowiązującego kpk, ale mają one charakter raczej teoretyczny niż wąsko-dogmatyczny i głęboka egzegeza ustawy nie jest tu niezbędna.

Pewne wyjaśnienia na temat wyboru metod pojawiają się w innych miejscach (zwl. na s. 45-46). Także z samych wywodów merytorycznych wynika, że autor nie prowadzi spontanicznych działań po uważaniu, ale odwołuje się do określonych, szczegółowych koncepcji metodologicznych, własnych lub zaczerpniętych z literatury, tak że jego działania są pod tym kątem w miarę uporządkowane. To czy uzyskane w ten sposób wyniki są odkrywcze lub użyteczne, i jak dalece, jest kwestią odrębną, o której dalej.

W istocie natomiast nie odwołano się w pracy do metod empirycznych, mimo że temat aż się o to prosi. Za element empiryczny można wprawdzie uznać ankietę (jej założenia i wyniki opisano na s. 48-55), która choć ciekawa, ale nie wnosi nic fundamentalnie ważnego dla tematu. Doktorant nie podejmuje natomiast próby, aby przedstawioną w pracy metodę empirycznie przetestować, choćby na paru rzeczywistych przypadkach. Zrezygnował także z początkowych planów wytypowania dużego zbioru akt zakończonych spraw karnych i przeprowadzenia analiz ilościowych. Sam ex post wyraża wątpliwości co do użyteczności takiego badania. Pozwoliłoby ono może na sformułowanie generalizacji w rodzaju „statystycznie najczęściej uwzględniany jest zarzut co do takiego-a-takiego naruszenia”, ale już nie – na uchwycenie mechanizmu, z którego taka prawidłowość wynika (s. 45-46).

## Konstrukcja

Praca dzieli się na wstęp, trzy rozdziały (I. *Zarysowanie problemu dotyczącego względnych podstaw odwoławczych w procesie karnym*, II. *Konwencjonalizacja i formalizacja*, III. *Postulowana metoda w postępowaniu odwoławczym*) oraz zakończenie. Rozdziały dzielą się jeszcze na podrozdziały (jednostopniowo, poza podrozdziałem 1.4, omawiającym wyniki ankiety z rozbiorem na poszczególne pytania). Kolejność rozdziałów i podrozdziałów, i rozłożenie zagadnień pomiędzy te jednostki, jest zazwyczaj akceptowalne, jakkolwiek wywody w rozdziale III. są rozłożone na odrębne fragmenty, z którymi przeplatają się zagadnienia uboczne, a niekiedy chyba nawet w ogóle niepotrzebne. W efekcie podążanie za rozumowaniem doktoranta w tej najważniejszej merytorycznej części pracy może być dla czytelnika uciążliwe (w każdym razie dla mnie było).

## Treść

Na początku pierwszego rozdziału doktorant zauważa, że przepisy nie są normami lecz stanowią narzędzie do wyrażania norm (z czym współcześnie zgodzi się niemal cała polska doktryna prawa). Zaraz potem pojawia się myśl, że „język, w którym sformułowane są reguły prawne, jest językiem naturalnym danej zbiorowości” (s. 9), a więc językiem normalnie wykorzystywanym do komunikacji pomiędzy ludźmi (s. 27). Po tym języku system prawny dziedziczy wieloznaczność, zależność od kontekstu, niepewność znaczeń, a także rozmycie (nieostrość), i przez to brak ścisłej ekstensji terminów. Jest to myśl trafna, choć ostatnio rzadko wyrażana: jakkolwiek system prawny ma „architekturę pełniącą funkcje porządkujące” (s. 9), zakłada się jego spójność, niesprzeczność, hierarchiczność struktury itp., jednak język prawny jest przynajmniej co do zasady zwykłym, standardowym językiem polskim.

Dalej autor krótko referuje funkcje procesu karnego i jego relacje z prawem materialnym. Wskazuje że dla procesu karnego zagadnieniem centralnym jest metoda ustalania faktów, a dopiero w dalszej kolejności inne zagadnienia. Kluczową sprawą w procesie karnym jest ustalenie „jak naprawdę było i co naprawdę się wydarzyło”. Dopiero potem „wtórnie pojawiają dalsze kwestie – okoliczności łagodzące, obciążające, a ostatecznie kwestia wymierzenia »odpowiedniej kary« (...)” (s. 10)<sup>1</sup>. Formalna strona postępowania ma wartość jedynie instrumentalną, jako środek ustalania prawdy obiektywnej i instrument zapewnienia „rzetelności i sprawiedliwości” (s. 10). Nie jestem jednak pewien, czy wizja „przeciętnego obywatela”, który „intuicyjnie, a może nawet zdroworozsądkowo” postrzega postępowanie karne podobnie jak prawnik-profesjonalista i ma „przekonanie, że występuje swoista równowaga pomiędzy interesem państwa, które ściga przestępców, ale jednocześnie respektowane są prawa obywatela, który ma prawo do obrony i prawo do tego, żeby zostać potraktowany uczciwie, sprawiedliwie i w sposób adekwatny do wagi popełnionych przez niego czynów” (s. 10) nie jest aby wyidealizowana, a wręcz oderwana od rzeczywistości. Być może empiryczne zbadanie tego zagadnienia pokazałoby, że w odbiorze osoby przeciętnej, ten kto „usłyszał zarzuty”, a już z pewnością ten, kogo wymieniono w akcie oskarżenia, nie różni się niczym od prawomocnie skazanego, a od władzy publicznej oczekuje się po prostu populizmu penalnego.

Współczesny proces karny doktorant uważa za rodzaj gry opartej na określonych regułach, co jest perspektywą zupełnie właściwą (jeżeli się do niej nie ograniczać), choć żałuję, że porównanie to nie zostało podparte choćby dłuższym wyjaśnieniem i uzasadnieniem, zwłaszcza z nawiązaniem do rozważań Wittgensteina nad pojęciem gry. W wyobrażeniach ludzi owa gra ma swoją wersję wzorcową względnie idealną, gdy prawidłowa procedura prowadzi do „sprawiedliwego orzeczenia pozbawionego wad” (s. 12-13). Kolejnych kilka stron poświęconych

<sup>1</sup> Może jednak wypadalo tu zaznaczyć, że pomiędzy ustalaniem stanu faktycznego, a orzekaniem o karach i innych instrumentach penalnych pojawić się musi stwierdzenie, że to co się zdarzyło, było przestępstwem, że odpowiadało wskazanemu w wyroku typowi i formom, a także spełniało inne przesłanki definicyjne przestępstwa (oczywiście doktorant o tym wszystkim wie i pisze, ale zupełnie gdzie indziej).

jest pojęciu rzetelnego procesu karnego, które doktorant referuje poprawnie. Na s. 15 pojawia się nieco wątpliwa teza, że „rzetelność procesu nie jest terminem ustawowym w polskim prawie karnym”, a pojęcie to „sytuuje się na pograniczu prawa, etyki i moralności”. I tak i nie; Polska jest przecież stroną Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, o której w pracy kilkakrotnie wspomniano, i która w art. 6 w wersji autentycznej posługuje się właśnie kryterium rzetelnego (czy też uczciwego) procesu. Jedyne polskie tłumaczenie zastąpiło to, raczej niefortunnie, niejednoznacznym przymiotnikiem „sprawiedliwy”.

Na s. 17 autor wraca do analogii między procesem karnym a grą i wskazuje, że uchybienie w czasie gry, które dotknęło tylko pewnej części „meczu”, może lecz nie musi wpływać na jego wynik oraz nie zawsze wymaga powtórzenia całej rozgrywki. W systemie prawnym zachodzi analogiczny, nie mniej trudny do rozstrzygnięcia problem – jak ocenić znaczenie pewnego uchybienia procesowego z punktu widzenia jego wpływu na wyrok (orzeczenie). Mechanizmem działającym w każdej procedurze jest formalizm – czynności mają być prowadzone z zachowaniem narzuconych reguł, aby były ważne i skuteczne. Aby stwierdzić, że uchybienie tym regułom rzutuje na ostateczny wynik (wyrok) musi ono być w pewien sposób „znaczące”. W polskim kpk ujmuje to art. 438 pkt 2 kpk, który autor referuje na kolejnych kilkunastu stronach (przy tym wyjaśnia ogólniejsze pojęcie względnych i bezwzględnych podstaw odwoławczych i wymienia niektóre poglądy z piśmiennictwa na ten temat). Robi to sprawnie, choć chwilami można mieć drobne zastrzeżenia; np. na s. 27 doktorant przeciwstawia dawniejsze regulacje prawne „niezwykle ścisłe, a wręcz kazuistyczne” – legislacji współczesnej, opartej na „zapisach oraz sformułowaniach o charakterze opisowym”; tak ma być przynajmniej w przypadkach systemów prawnych „z tzw. krajów zachodnich”. Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że chodzi tu raczej o kazuistyczne oraz syntetyczne konstruowanie przepisów (wzajemne przeciwstawienie „ściśłości” i „opisu” nie wydaje mi się zasadne; także „ściśłość” nie musi być pozytywnie skorelowana z kazuistycznością). Jeżeli tak, to powyższa myśl jest być może trafna, niemniej nie musi, a nie została poparta przez autora dowodami.

Na s. 32 stwierdza, że wymaganie bezstronności sądu nie jest wprost wyrażone w kpk. W istocie nie jest tam wyrażone, ale nie jest tak, że koncepcja bezstronności jest tylko „pewnym wytworem analizy orzecznictwa, poglądów doktryny oraz szeroko rozumianych refleksji etycznych nad zawodem sędziego”. Warunek ten jest w polskim systemie prawnym wysłowiony *explicite* przez wspomniany już art. 6 EKPCz.

Na s. 34-43 doktorant przeprowadza stosunkowo obszerny przegląd orzecznictwa odnoszącego się do materii objętej art. 438 pkt 2 kpk; przy tej okazji zwraca uwagę na niejednakowy status orzeczeń w systemach prawa stanowionego i precedensowego. Na s. 43-45 opisuje natomiast „stanowisko komentatorów” w tej samej kwestii, niestety stanowczo zbyt lakonicznie.

W podrozdziale 1.4 autor najpierw (s. 45-46) wyjaśnia swoje pierwotne plany badawcze i motywy rezygnacji z nich (patrz wyżej), a dalej (s. 47-55) przedstawia wyniki przeprowadzonej ankiety. Było to proste badanie o charakterze jakościowym, złożone z 10 pytań zamkniętych. Grupa badana liczyła 8 osób, adwokatów i radców prawnych. Doktorant określa to badanie jako „reprezentatywne” (s. 48), gdyż owe osoby „charakteryzują się bardzo dobrą znajomością procedury karnej, a w swoich obowiązkach zawodowych są rzetelne, sumienne oraz skuteczne”. Wyjaśnienie to świadczy jednak, że badanie było w istocie niereprezentatywne. Uczestniczyły w nim osoby wykraczające poza przeciętność, nie była to więc próba, z której wyniki dałoby się odnieść do całości populacji osób, wykonujących te zawody. Jednak celem ankiety ewidentnie nie było uzyskanie tego rodzaju danych socjologicznych, a tylko wstępne rozeznanie, czy praktycy sporządzający środki odwoławcze oparte na art. 483 pkt 2 kpk widzą szanse powodzenia odwołania jako przewidywalne. Odpowiedzi sugerują, że zdecydowanie tak nie jest. Ankietowani nie widzą wyraźnego wpływu wagi podniesionych zarzutów na skuteczność odwołania, a ich własne oceny w tym zakresie często rozmijają się z ocenami sądu. W uzupełnieniu można dodać, że

na s. 123-126 doktorant przywołuje liczne w doktrynie studia empiryczne, sugerujące wątpliwą skuteczność apelacji jako środka odwoławczego.

Prowokuje to doktoranta do postawienia pytania, czy rozumowania sądów w ramach kontroli odwoławczej dałoby się zobiektywizować poprzez jakiś „ogólny mechanizm, wzór lub algorytm”, który pozwalałby los zarzutu odwoławczego prognozować przynajmniej w kategoriach prawdopodobieństwa. Powinno to być o tyle możliwe, że „wszyscy prawnicy pracują na tych samych przepisach, (...) mają pewne minimalne kompetencje zawodowe oraz (...) odebrali podobne wykształcenie” (s. 55). Dalszych kilka stron poświęca przypuszczeniom, że cel taki może da się osiągnąć poprzez wypracowanie odpowiedniego algorytmu wnioskowania, być może wspartego przez techniki automatycznej obróbki informacji, w tym wielkich zbiorów danych. Zaznacza przy tym uczciwie, że cały ten pomysł może być z góry skazany na niepowodzenie, bo taki algorytm jest, być może, niemożliwy. Być może też składanie apelacji motywowane jest w praktyce bardziej korzyścią dla klienta, niż racjonalną oceną stopnia wadliwości procedury i związanych z tym szans na sukces; owego algorytmu potrzebowałyby więc raczej sądy, niż obrońcy i pełnomocnicy.

Na wstępie rozdziału II (*Konwencjonalizacja i formalizacja*), s. 60, autor stwierdza, że swoje dociekania rozpoczął od poszukiwania generalnej koncepcji, która pozwalałaby ferować oceny konkretnego procesu karnego pod względem jego poprawności, i to zarówno co do tego jako całości, jak składających się na niego poszczególnych czynności i etapów. koncepcja ta powinna nadto mieć charakter możliwie uniwersalny. Wypada przy okazji zaznaczyć, że w polskiej nauce prawa karnego procesowego tradycyjnie panował sceptycyzm co do użyteczności takich metod generalnych. Jednak z drugiej strony, jak wskazuje doktorant, duża zmienność prawa procesowego w czasie stwarza zapotrzebowanie właśnie na konstrukcje karnoprosesowe ogólne, raczej teoretyczne niż dogmatyczne, oparte na generalizacjach do pewnego stopnia niezależnych od bieżącego brzmienia ustawy (s. 63).

Doktorant uznał, że warunki te spełnia pomysł traktowania czynności karnoprosesowych jako rodzaju czynności konwencjonalnych, a także wykorzystania do ich analizy idei formalizacji i konwencjonalizacji. Zostały one kiedyś opracowane przez m.in. S. Czepitę (*Formalizacja a konwencjonalizacja działań w prawie (w:) Konwencjonalne i formalne aspekty prawa*, pod red. S. Czepity, Szczecin 2006), a po latach odświeżone i rozwinięte przez B. Janusz-Pohl (*Formalizacja i konwencjonalizacja jako instrumenty analizy czynności karnoprosesowych w prawie polskim*”, Poznań 2017) oraz M. Cichońskiego (*Względne podstawy odwoławcze w polskim procesie karnym. Studium z perspektywy dogmatyki oraz ogólnej refleksji nad prawem*, Warszawa 2022).

W szczególności to podejście przedstawia się następująco. Czynności procesowe traktuje się jako jeden z przypadków **czynności konwencjonalnych**, to jest takich, które (1.) mają charakter racjonalny w sensie racjonalności instrumentalnej i mogą być właściwymi instrumentami realizacji celów założonych przez wykonawcę, (2.) podlegają interpretacji przez inne osoby i oddziałują właśnie poprzez interpretację (nie przez czysto przyrodnicze więzi przyczynowe), (3.) ich fizycznym („materialnym”) substratem jest pewna czynność psychofizyczna, której kulturowe „reguły sensu” nadają dodatkowe znaczenie umowne, (4.) nazwa czynności konwencjonalnej jest odrębna od nazwy jej substratu fizycznego i pozwala wskazać, jakiego rodzaju jest to czynność i które reguły sensu mają do niej zastosowanie, (5.) do czynności tych odnoszą się dwa typy reguł: „konstrukcyjne”, które określają, co trzeba podjąć, by czynność konwencjonalna w ogóle zaistniała oraz „konsekwencyjne”, które określają, co z niej wynika.

Aby pojęcie czynności konwencjonalnych w nauce prawa karnego procesowego nabrało użyteczności, potrzebne było jeszcze wypracowanie kategorii pojęciowych „konwencjonalizacji” i „formalizacji”. **Konwencjonalizacją** nazywa się mechanizm kreujący czynność konwencjonalną (w naszym przypadku – czynność procesową), określony przez reguły konstytutywne dla danego rodzaju czynności. Bez ich zachowania czynności konwencjonalnej nie ma, a jej substrat materialny pozostaje prostym faktem – czynnością psychofizyczną. **Formalizacja** z kolei to mechanizm wynikający ze wszystkich pozostałych reguł, w tym niekonstytutywnych reguł konstrukcji

(odnoszących się do formy) oraz reguł konsekwencyjnych (odnoszących się do uchybienia formie). W oparciu o nie można orzec, czy czynność jest poprawna czy wadliwa, oraz jak to rzutuje na jej skuteczność czy doniosłość. Ich niezachowanie nie prowadzi jednak do „zniknięcia” czynności konwencjonalnej jako takiej. Mimo silnej odrębności treściowej obu tych pojęć, zidentyfikowanie pewnej konkretnej reguły jako odnoszącej się konwencjonalizacji, czy też właśnie do formalizacji, może być niekiedy trudne.

Podrozdziały 2.3-2.6 (s. 85-100) poświęcone są możliwościom stosowania tej siatki pojęciowej do różnych sytuacji procesowych, wyróżnianiu różnych rodzajów wadliwości czynności ze względu na rodzaj naruszonych reguł itp. Nadal są to wywody głównie sprawozdawcze (i nie ma powodu ani możliwości, by je streszczać w szczegółach), przy tym zwykle dość sprawne. W niektórych miejscach mogą jednak budzić zastrzeżenia. Na przykład na s. 85 jest zdanie wysoce niejasne: „Choć formalizacja przez wyznaczenie obowiązku jest warunkiem formalizacji przez wyznaczenie konsekwencji, sprzężenie to nie jest zwrotne – oba warianty mogą współistnieć niezależnie.” Można tylko zgadywać, o co tu chodzi. Tak więc autor raczej w ogóle nie ma na myśli sprzężenia zwrotnego (co jest terminem zarezerwowanym dla teorii sterowania i w tym kontekście nie ma sensu, nawet metaforycznego). Przymuszczalnie idzie tu nie o jakiegokolwiek „sprzężenie”, lecz o relację, która nie jest symetryczna, tzn. mówiąc po ludzku, nie działa identycznie w obie strony. Ani chybi zamiarem doktoranta było napisać, że da się pewną czynność konwencjonalną sformalizować (1.) przez wyznaczenie obowiązku i zarazem przez wyznaczenie konsekwencji albo (2.) przez wyznaczenie obowiązku bez wyznaczenia konsekwencji<sup>2</sup>, ale nie jest możliwa (3.) formalizacja przez wyznaczenie konsekwencji bez wyznaczenia obowiązku. Z taką myślą oczywiście należy się w zupełności zgodzić. Nadal jednak niezrozumiała pozostaje końcowa część zdania („... oba warianty mogą współistnieć niezależnie”): o jakich i czego wariantach jest tu mowa? Przecież nie o dwu rodzajach formalizacji, których dotyczy całe to zdanie; skoro A warunkuje B, a B nie warunkuje A, to A i B nie mogą „współistnieć niezależnie”.

Właściwy, wybrany przez siebie problem badawczy, doktorant podejmuje dopiero w rozdziale trzecim. Za punkt startowy dalszych rozważań przyjmuje wspomnianą już monografię M. Cichońskiego z 2022 r. i zawarł tam tezę, że kontrola odwoławcza w zakresie względnych podstaw odwołania winna się koncentrować na pytaniu, czy we wcześniejszym postępowaniu sąd przeprowadził te czynności procesowe, które należało i w taki sposób, jak należało (s. 103-104). Jeżeli któraś odpowiedź jest negatywna, tym samym doszło do „szeroko rozumianej wadliwości” czynności procesowych. Pojawia wtedy się wątpliwość, czy przez to i końcowe orzeczenie, stanowiące wobec tych czynności procesowych „czynność konwencjonalną wyższego rzędu”, nie jest obarczone wadą, a jeżeli jest, to „jaka jest skala tej wadliwości – jaki jest stopień wadliwości orzeczenia oraz jakie wynikają z tego skutki” (s. 105).

Postulowany w pracy ogólny mechanizm rozumowania ma opierać się na zestawieniu zbioru czynności procesowych  $Z_1$ , które faktycznie zostały przeprowadzone, a pośród nich była pewna (co najmniej jedna) czynność wadliwa, oraz  $Z_2$  – hipotetycznego zbioru czynności niewadliwych, z zapadłym wyrokiem  $W_1$ . Na tej podstawie „sąd odwoławczy będzie ustalał czy w obu przypadkach wydany wyrok winien być taki sam, tożsamy w swojej treści”. Autor wspomina go najpierw w rozdziale I. jako „test negatywny”, po czym wraca do tego zagadnienia na s. 106. Stwierdza, słusznie, że jeśli istnieje choćby hipotetyczna możliwość, że zbiór czynności procesowych „niewadliwy” (zgodny z regułami procesowymi) i „wadliwy” doprowadziłyby do wydania wyroków o różnej treści, można z tego wnioskować, że zachodzi „co najmniej potencjalny (hipotetyczny) związek przyczynowo-skutkowy między naruszeniem procedury (na poziomie formalizacji), a treścią orzeczenia, który może powodować zmianę lub uchylenie zaskarżonego wyroku” (s. 106)<sup>3</sup>.

2 Taki wniosek wynika z następnego – na szczęście bardziej czytelnie ujętego – zdania na tej stronie.

3 Należy wszakże zaznaczyć że, ściśle biorąc, nie chodzi tu o związek przyczynowo-skutkowy, lecz o inny rodzaj wynikania. Ani „naruszenie procedury”, ani treść orzeczenia, nie są faktami realnymi; zachodząca między nimi zależność nie jest rzeczowa (empiryczna), lecz tetyczna.

Następnie stwierdza, że czynność procesowa naruszająca reguły formalizacji jest wadliwa, niemniej pozostaje ona elementem uwzględnianym w procesie, i niekiedy możliwa jest jej późniejsza konwalidacja. Sąd odwoławczy ma wtedy rozważyć, czy takie działania naprawcze wolno i można podjąć. Zdaniem doktoranta, wymaga to uwzględnienia trzech zbiorów czynności ( $Z_1, Z_2, Z_3$ ) oraz trzech odpowiadających im wyroków ( $W_1, W_2, W_3$ ); niestety w dalszej części (s. 106-107) dość niejednoznacznie opisuje on, jak to konkretnie miałyby wyglądać. Domyślam się jednak, że  $Z_1$  obejmuje te czynności, które faktycznie były przeprowadzone;  $Z_2$  to hipotetyczny zbiór „idealnie prawidłowy”, a  $Z_3$  – kolejny hipotetyczny zbiór, „poprawiony” względem  $Z_1$ , tzn. uwzględniający te „konwalidujące” go modyfikacje, które byłyby dopuszczalne prawnie i zarazem faktycznie możliwe do przeprowadzenia. Jeżeli rzeczywisty, oceniany wyrok ( $W_1$ ) różni się od któregośkolwiek z wyroków wyspekulowanych przez oceniającego ( $W_2, W_3$ ), kwalifikuje się on do uchylenia lub zmiany. Natomiast „jeśli treść wyroku, który mógłby zostać wydany na podstawie tego nowego zbioru czynności, będzie odpowiadała treści wyroku pierwotnego wynikającego z analizy „wadliwego zbioru” (...), efektem będzie utrzymanie w mocy wyroku pierwotnego” (s. 107). To ostatnie zdanie jest prawdopodobnie źle ujęte i w efekcie niespójne z wcześniejszą, zasadniczą myślą autora. „Wyrok, który *mógłby* zostać wydany” w oparciu o pewien zbiór czynności procesowych, nie jest przez to wyrokiem, który w tych warunkach nieuchronnie **musiałby** być wydany. Do pomyslenia są sytuacje, gdy (1.) sąd przeprowadza postępowanie złożone z czynności wchodzących do zbioru  $Z_1$  i orzeka  $W_1$ , (2.) kontrola instancyjna stwierdza, że do  $Z_1$  należy czynność wadliwa lub też w  $Z_1$  nie znalazła się pewna czynność niezbędna, (3.) „nowy” względnie „konwalidowany”, niewadliwy zbiór czynności  $Z_2$  mógłby doprowadzić zarówno do wyroku identycznego z  $W_1$ , jak do innego, różniącego się odeń  $W_2$ . W takim razie istnieje „choćby hipotetyczna możliwość” że  $Z_1$  i  $Z_2$  doprowadziłyby do wydania wyroków o różnej treści, a w takim razie zachodzi podstawa do zmiany lub uchylenia  $W_1$  (por. s. 106), a nie do jego utrzymania w mocy.

Po wstępnym zarysowaniu koncepcji doktorant stwierdza, że prowadzone do tego miejsca rozumowanie pokazuje, że „konwencjonalizacja i formalizacja pozwala wyjaśnić, w jakich okolicznościach i na jakich podstawach dochodzi do utrzymania w mocy, zmiany lub uchylenia wyroku, a w jakich nawet mimo stwierdzenia wystąpienia uchybienia z art. 438 pkt 2 kpk nie dochodzi do ingerencji w orzeczenie”. Konwencjonalizacja i formalizacja ma też walor praktyczny, bo pozwala przeprowadzić „ogólne rozumowanie co do tego, czy dane naruszenie »mogło mieć (hipotetyczny) wpływ na treść orzeczenia«, co symetrycznie odpowiada temu, że w razie postawienia określonego zarzutu w apelacji taki zarzut »będzie (potencjalnie) zasługiwał na uwzględnienie»” (s. 107-108). Autor ma z pewnością rację, ale podobne wyjaśnienie, jak i efekty praktyczne, nie są niemożliwe bez odwołania do pojęć formalizacji i konwencjonalizacji, a da się je uzyskać także poprzez nieprawniczą, potoczną interpretację przepisów.

Dalej autor deklaruje, że zagadnienie na tym się nie kończy. Przez wniesienie środka zaskarżenia, skarżący dąży do uchylenia lub zmiany wcześniejszego orzeczenia, które jest w jego ocenie wadliwe. „Tym samym, równoległe z wywiedzeniem apelacji, powstaje propozycja »alternatywnego rozstrzygnięcia« – rozstrzygnięcia alternatywnego względem »pierwotnego. zaskarżonego wyroku« ( $W_1/W_2$ ).” Przez to „kontrola odwoławcza w pewnym sensie sprowadza się (...) do ustalenia który wyrok jest tym »prawidłowym« – czy wyrok wydany, czy wyrok postulowany” (s. 108) Nie jestem przekonany o słuszności tego wywodu. Przede wszystkim strona dąży nie tyle do zmiany orzeczenia wadliwego na „prawidłowe”, co do zmiany orzeczenia niekorzystnego na korzystne<sup>4</sup>. Wskazanie na wadliwość postępowania jest z tej perspektywy bardziej narzędziem, niż celem.

Potem jest akapit, którego sensu nie jestem pewien. Najpierw pada wypowiedź: „...nie ma

4 Moje stwierdzenie dotyczy w pierwszej kolejności oskarżonego, oskarżyciela prywatnego lub posiłkowego. Co do oskarżyciela publicznego, sprawa jest mniej oczywista, niemniej i tu do pewnego stopnia motywem działania jest przekonanie, że zapadłe orzeczenie uchybia jakiemuś godnemu ochroni interesowi, a nie tylko formalna wadliwość czynności procesowych.

prostego przełożenia na treść wyroku między stwierdzeniem naruszenia reguł konstytutywnych czy reguł formalizacji czynności”, która jest niespójna syntaktycznie<sup>5</sup>. Podejrzewam, że zamierzony sens był: „naruszenie reguł (...) nie przekłada się prosto na treść wyroku”. Kolejne zdanie jest dla mnie w ogóle niezrozumiałe: „Nie mam na myśli sytuacji<sup>6</sup>, że nie każda czynność stanowi podstawę jego wydania (wtedy oba zbiory  $Z_1$  i  $Z_2$  będą w zasadzie tożsame treściowo w kontekście wyroku  $W_1$ ), ale raczej to, że operacja na zbiorach opiera się na założeniu, że wydany (kontrolowany) wyrok jest wyrokiem prawidłowym lub nieprawidłowym”.

Na s. 109 autor dostrzega, że na każdą decyzję w procesie można patrzeć z punktu widzenia formalnego: prawidłowa jest decyzja odpowiadająca określonym w przepisach warunkom, albo też materialnego (rzecowego): decyzja prawidłowa to taka, która jest „adekwatnym rozstrzygnięciem określonego zagadnienia” (wymagałoby tu chyba doprecyzowania: adekwatnym do czego? zakładam jednak, że do sytuacji faktycznej i zarazem do przepisów będących podstawą rozstrzygnięcia). Dodaje, że prawidłowości działań procesowych wymaga się zasadniczo od organów procesowych. Inni uczestnicy procesu nie są do tego bezwzględnie zobowiązani i mogą dokonywać czynności „nieprawidłowych, nieprecyzyjnych, niedopracowanych, niedbałych, (...) niechlujnych”, czy też wzajemnie sprzecznych<sup>7</sup>. Zainteresowani są wywołaniem określonych skutków procesowych, „finalnie zaś prawidłowym wyrokiem” (jest to ponownie idealizacja, gdyż równie dobrze mogą być zainteresowani po prostu wyrokiem dla siebie korzystnym), i do tego potrzebne im jest zachowanie właściwej formy owych czynności.

Dalej doktorant stwierdza, że kryterium wpływu uchybienia proceduralnego na treść orzeczenia zawiera element oceniający, gdyż „często istotną częścią zarzutu procesowego jest przekonanie, że wyrok odbiega od prawdy materialnej”, gdyż odbiega od „prawidłowego wyroku  $W$ , prawidłowego w sensie materialnym”. W takim razie, gdy sąd odwoławczy zestawia rzeczywiste i hipotetyczne zbiory czynności procesowych ( $Z_1, Z_2, Z_3$ ) z treścią wyroku ( $W_1, W_2, W_3$ ), jak ma rozstrzygnąć, który z nich „jest tym »prawidłowym« czy »prawdziwym«” – stawia pytanie doktorant (s. 110). Można by wprowadzić przyjąć, że jest to ten zbiór, który nie zawiera czynności naruszających reguły konwencjonalizacji lub formalizacji, niekoniecznie jednak będzie to wyrok „prawdziwy, rzetelny i sprawiedliwy”. I odwrotnie, np. wadliwość czynności eliminująca ją formalnie z postępowania, może ostatecznie nie mieć wpływu na treść wyroku.

Z tego wszystkiego autor wyciąga wniosek, że zastosowanie idei konwencjonalizacji i formalizacji do oceny czynności procesowych oraz wydanego na ich podstawie wyroku, z punktu widzenia względnej podstawy odwoławczej w postaci obrazy przepisów postępowania, wymaga przyjęcia pewnego założenia, które roboczo nazywa „problemem odniesienia do prawidłowości wyroku” (s. 110). To tajemnicze założenie to autor przybliży dopiero dopiero w dalszej części dysertacji, a na razie „analizuje elementy składowe powyższego przed dalszymi rozważaniami” (s. 110). W tym celu wyjaśnia (i różnicuje) pojęcia wyroku i wyrokowania, ich konwencjonalny charakter, zasadę nieodwołalności wyroków, zestawioną z możliwością odwoływania czy cofania niektórych innych czynności w procesie, relacje między „prawdą materialną” a „prawdą sądową”, wreszcie podejmuje krótką krytykę art. 99a kpk. Te fragmenty pracy są w większości sprawozdawcze lecz poprawne. Czasem brakuje w nich jednak własnej refleksji, np. na s. 115 doktorant sygnalizuje istnienie w doktrynie sporu o albo sprawozdawczy, albo logiczny charakter uzasadniania orzeczeń, podczas gdy ewidentnie nie zachodzi między tymi stanowiskami żadna dychotomia, są one niesprzeczne i komplementarne, a cały spór można uznać za „zasadniczo jałowy z praktyczno-merytorycznego punktu widzenia” (R. Zawłocki (red.), *Uzasadnienia wyroków sądu karnego na urzędowych formularzach. Komentarz. Wzory. Orzecznictwo*, Warszawa

5 Przyimek „między” określa relację dwuargumentową; zatem przełożenie między stwierdzeniem naruszenia reguł – a czym właściwie?

6 O jakiej „sytuacji” tu mowa?

7 Poza tym, jego zdaniem, czynności tych podmiotów „mogą też polegać na nicnierobieniu (milczenie, odmowa składania wyjaśnień, celowe niepodjęcie czynności)” (s. 109). Wydaje mi się, że jest to zbędne rozszerzanie pojęcia czynności procesowej na zaniechania (brak czynności jako czynność); są to najwyżej zdarzenia procesowe.

2021, s. 10).

Na s. 118 doktorant wraca do zasadniczego tematu poprzez twierdzenie, że wcześniej opisana (s. 106-110) operacja na zbiorach i wyrokach „musi przyjąć założenie” albo, że wyrok  $W_1$  jest prawidłowy, albo że jest on nieprawidłowy. Pisze przy tym wyraźnie, że chodzi o założenie *a priori*, stanowiące „stan wyjściowy dla kontroli odwoławczej”, a więc, jeżeli dobrze rozumiem, przyjmowane zanim sąd odwoławczy w ogóle kontrolę owego wyroku rozpocznie (poprzez zapoznanie się z jego sentencją i uzasadnieniem, o czym autor wspomina na tej samej stronie). Dostrzega, że nie ma w kpk, ani nigdzie indziej nakazu, by takie założenie przyjmować, jednak uważa, że „wykorzystanie konwencjonalizacji i formalizacji do oceny czynności procesowych w ramach kontroli odwoławczej założenie takie wymusza”. Nie tłumaczy jednak, co konkretnie jest źródłem takiej konieczności. Na s. 119 pojawia się z kolei teza, że gdy sąd odwoławczy „rozpoznaje sprawę w granicach zaskarżenia, gdy nie zostały sformułowane zarzuty i badane są wszystkie możliwe uchybienia”<sup>8</sup>, wówczas „musi przyjąć założenie, jaki wyrok jego zdaniem byłby »prawidłowy«, i do niego odnosić wyrok faktycznie wydany oraz uchybienia potencjalnie go dotyczące”. Także i tu brak wyjaśnienia, dlaczego właściwie sąd coś musi zakładać. Na dodatek w kontekście cytowanego zdania autorowi ewidentnie nie może chodzić o takie samo aprioryczne, wstępne założenie, co na stronie poprzedniej, lecz o coś innego. Podejrzewam, że autor ma na myśli wewnętrzne przekonanie sądu odwoławczego, nabyte już w toku kontroli odwoławczej, po zapoznaniu się z zakwestionowanym w apelacji wyrokiem (w takim razie jednak nie należało nazywać tego „założeniem”, co jest terminem z zakresu raczej logiki, niż psychologii).

Oczywiście można się zgodzić, że kontrolowany wyrok „narzuca określoną, przyjętą za jego podstawę prawdę sądową” (s. 118), gdy zaś sąd odwoławczy raz pozna jego treść, to jej potem nie może *odeznać*, i wiedza ta będzie odąd stanowiła stały punkt odniesienia w dalszych rozumowaniach (s. 120). Po jej uzyskaniu może od razu powziąć jakieś przeświadczenie co do tego, czy ów wyrok jest merytorycznie trafny. Równie dobrze może jednak go nie powziąć i tymczasowo przestać na tzw. *zawieszeniu sądu*, jak to się określa w filozofii. Nie ma ani logicznej konieczności, ani psychologicznego przymusu, by sąd odwoławczy od razu wypracował swą konkluzywną opinię w tej sprawie, a tym bardziej wizję „prawidłowego” wyroku alternatywnego.

Na s.121 pojawia się teza (odbiegająca zresztą od głównych wywodów), że „w zasadzie” da się postulować wyodrębnienie „klasy czynności procesowych fundamentalnych, analogicznych do reguł konstytutywnych czynności” – takich, że są one niezbędne dla „prawidłowości wyroku”, a uchybienia w obrębie tych czynności automatycznie powodowałyby przyjęcie istnienia wpływu na treść orzeczenia. Zaraz jednak autor trzeźwo a trafnie dostrzega, że stanowiłoby to *de facto* rozszerzenie *praeter legem* katalogu bezwzględnych przyczyn odwoławczych (poza granice art. 439 kpk).

Dodaje jednak jeszcze, że takie rozwiązanie „wydaje się również o tyle problematyczne, że wyrok może spełniać reguły konwencjonalizacji i formalizacji, a mimo to być wadliwy”, ale to ostatnie jest ewidentnie *non sequitur*. Hipotetyczne przyjęcie, że naruszenie pewnych reguł automatycznie skutkuje wnioskiem X, nie oznacza, że nienaruszenie owych reguł również automatycznie taki wniosek wyklucza. Inaczej mówiąc, zdanie (1.), że istnieją czynności procesowe tak istotne dla wyniku postępowania, że uchybienie im zawsze ma potencjalny wpływ na treść wyroku, jest logicznie niezależne od zdania (2.), że są też i takie czynności procesowe, że nawet przeprowadzone nienagannie nie gwarantują prawidłowości wyroku. Jedno z drugim w żaden sposób się nie kłóci i nie wiem, co autor uważa tu za problematyczne.

Na aprobatę zasługuje inna teza na tej samej stronie: że nawet czynność procesowa niedopuszczalna nie musi nieuchronnie rzutować na treść wyroku, a przez to prowadzić do wniosku o jego wadliwość (np. gdyby dowód zabroniony z mocy prawa był najpierw, wbrew zakazowi, faktycznie przeprowadzony, ale potem nie został wzięty pod uwagę).

Jest wreszcie na s. 121 obserwacja, że na podstawie jednego zbioru czynności procesowych

---

<sup>8</sup> *Scilicet* gdy środek odwoławczy nie pochodzi od podmiotu wymienionego w art. 427 § 2 kpk.

mogą zostać wydane wyroki podobne, ale jednak nie identyczne. Jest ona przenikliwa i świadczy, że doktorant nie postrzega relacji między zbiorami czynności procesowych (Z) a wyrokami (W) jako prostego, deterministycznego wynikania; czegoś w rodzaju matematycznej funkcji  $W = f(Z)$ . To, że różne zbiory takich czynności mogą prowadzić do identycznego wyroku, jest oczywiste, a w ujęciu proponowanym przez doktoranta daje przesłankę utrzymania wyroku pierwszoinstancyjnego. Dużo mniej oczywiste jest, że jeden i ten sam zbiór czynności procesowych wcale nie przesądza o tym, jaki będzie wyrok.

Dalej autor wyciąga z tego wniosek, że sama potencjalna odmiennosc  $W_1$  od  $W_2$  „tak naprawdę nie przesądza” o konieczności zmiany czy uchylenia wyroku  $W_1$  i rozumowanie należy uzupełnić o „aspekt »relacji do prawidłowości wyroku«”. Inaczej mówiąc, „nie da się oderwać oceny czynności procesowej od wyobrażenia o prawidłowym brzmieniu wyroku oraz od tego, jaki faktycznie wyrok został wydany” (s. 121).

Jeżeli uwierzyć, że ten sam (czy taki sam) zbiór czynności procesowych Z może prowadzić do różniących się wyroków ( $W_1, W_2, \dots, W_n$ ), a wydaje się to być, przynajmniej w sensie empirycznym, prawdą, oczywiście trzeba przyjąć, że tym bardziej mogą do tego samego prowadzić różne zbiory takich czynności ( $Z_1, Z_2, \dots, Z_m$ ). Rzecz jasna nie zmusza to do dalszego wniosku, że każde poszczególne uchybienie procesowe *może mieć wpływ* na treść orzeczenia<sup>9</sup>. W tym miejscu rodzi się zresztą podejrzenie, że samo w sobie porównywanie zbiorów czynności procesowych (Z) oraz wyroków (W), faktycznych i pomyślanych, nie jest zbyt dobrą metodą ustalania, czy kryterium „możliwego wpływu” obrazu przepisów procesowych na wyrok było in concreto spełnione. W każdym razie nie jest metodą tak dobrą, jak przekonuje autor.

Doktorant chce, by poza ustaleniem różnicy między wyrokiem faktycznie orzeczonym  $W_1$ , a wyrokiem hipotetycznym  $W_2$ , posługiwać się dodatkową przesłanką „prawidłowości”. W takim razie art. 438 pkt 2 kpk zyskiwałby taki sens, że orzeczenie ulega uchyleniu lub zmianie w razie obrazu przepisów postępowania, z powodu której zapadło orzeczenie nieprawidłowe (a jeszcze prościej: „...jeżeli mogła ona mieć **zły** wpływ na treść orzeczenia”). Jednak przesłanki takiej żaden przepis ustawy wyraźnie nie przewiduje, więc jej stosowanie mogłoby wynikać tylko z jakiegoś rodzaju logicznej konieczności. Doktorant taką konieczność wydaje się dostrzegać, skoro pisze, że oceny czynności procesowych „nie da się oderwać” od wyobrażenia o prawidłowej treści wyroku. Ja tego przekonania nie podzielam. To, czy doszło do obrazu prawa procesowego, i czy owa obraz mogła mieć wpływ na treść wyroku, można, a niekiedy trzeba, ustalać bez żadnych wizji, jaki ów wyrok powinien być. Posłużę się przykładem zmyślnym i mało realistycznym lecz, mam nadzieję, dostatecznie obrazowym. Oto sąd odwoławczy znajduje w uzasadnieniu, że sąd I instancji nie przeprowadził żadnego dowodu znanego ustawie, a przebieg zdarzeń stwierdził wyłącznie na podstawie swoich mistycznych wizji i proroczych snów. Trudno tu mówić o błędzie w ustaleniach faktycznych, zaszła natomiast obrazu przepisów o postępowaniu, i to taka, która ponad jakąkolwiek wątpliwość mogła mieć wpływ na treść wyroku<sup>10</sup>. Sąd odwoławczy może dojść do tej konkluzji bez jakichkolwiek wyobrażeń, jaki wyrok w owej sprawie byłby „prawidłowy” (a wyobrażeń tych nawet mieć nie może, skoro na razie jeszcze nie wiadomo, co się faktycznie zdarzyło).

Rzecz jasna, w umyśle sądu prowadzącego kontrolę odwoławczą, już przy pierwszym czytaniu akt może powstać obraz stanu faktycznego i właściwego rozstrzygnięcia. Czy jest to rzeczą dobrą i pożądaną, czy też np. grozi powstaniem uprzedzeń, podjęciem decyzji pobieżnych lub stronnicych, nie podejmuję się oceniać. Niemniej nawet jeśli wyobrażenia tego rodzaju są w pewnych wypadkach możliwe, **kiedy indziej takie nie są, bo informacje dostępne sądowi odwoławczemu nie wystarczają dla formułowania jakichkolwiek rozsądnych „wyobrażeń o prawidłowym brzmieniu wyroku”**. Stąd proponowane w pracy kryterium „relacji do prawidłowości wyroku” nie może mieć – wbrew nadziejom autora – zasięgu uniwersalnego.

<sup>9</sup> Przy podobnej interpretacji hipoteza z art. 438 punkt 2 kpk byłaby spełniona zawsze, ilekroć doszło do obrazu reguł procedury, a przesłanka „...jeżeli mogła ona mieć wpływ na treść orzeczenia” stałaby się *non est*.

<sup>10</sup> W tych warunkach wyrok mógłby być adekwatny do rzeczywistego stanu faktycznego, ale tylko mocą przypadku.

Na s. 122 znajduje się zdanie: „Przy zakładaniu *a priori*, że wyrok podlegający kontroli jest prawdziwy i prawidłowy, to bezcelowe jest jego analizowanie – co więcej, gdyby nawet doszukiwać się potwierdzenia faktu, przy rozpoznawaniu apelacji, że wyrok  $W_1$  jest faktycznie prawidłowy, to sprowadzałoby się do czynności braku sformułowania zbioru  $Z_2$  (wobec braku czynności wadliwych), a wtedy w ogóle nie powstałby wyrok  $W_2$  – względnie, należałoby sztucznie taki wyrok wykreować do porównań, w oparciu o bliżej nieokreślone twierdzenia i dowody”. Ociera się ono o niezrozumiałość,

Przez większą część pracy autor pisze raz o „prawidłowości” czynności procesowych lub rozstrzygnięć, raz o ich „prawdziwości”, a często o jednym i drugim naraz. Na dodatek niekiedy bierze te słowa w cudzysłów (jakby sygnalizując ich użycie niedosłowne, ironiczne, niepasujące stylistycznie do otaczającego tekstu), a niekiedy nie, przy tym zaś długo nie wyjaśnia, co przez nie rozumie, tak że czytelnik jest tym nieco zdezorientowany.

Łatwo wprowadzić zgadnąć, że prawidłowość (*respective* nieprawidłowość) tego rodzaju czynności zasadza się na ich zgodności z prawidłami (regułami, wymaganiami). Jest natomiast zagadką, w jakim sensie czynność procesowa albo orzeczenie w postępowaniu karnym miałyby być prawdziwe (*resp.* fałszywe). Czynności w procesie karnym są w większości czynnościami konwencjonalnymi (o czym doktorant wcześniej dużo napisał) i wymagają wypowiedzenia lub napisania pewnych zdań w sensie gramatycznym. Same nie są jednak zdaniami, które dawałyby się oceniać w kategoriach prawdy i fałszu. Oczywiście nie chodzi też o pozalogiczne znaczenia słowa „prawdziwy”, takie jak „rzeczywisty (nie urojony lub udawany)”, „naturalny (nie sztuczny)” itp.

Na s. 126 doktorant deklaruje, że w dalszej części pracy będzie używał wyłącznie kryterium „prawdziwości”, które jest bardziej właściwe. Deklaracji tej zazwyczaj się trzyma<sup>11</sup>, jakkolwiek nadal nie wyjaśnia, czym jest „prawdziwość wyroku lub decyzji”, czy też „prawdziwość czynności” (s. 130). Sądzę, że interpretacja życzliwa i, mam nadzieję, zgodna z intencjami autora, powinna być taka, że „prawdziwe” są czynności, które oparto na prawdziwych ustaleniach co do stanu faktycznego oraz poprawnych wnioskowaniach<sup>12</sup>.

Następnie autor powraca do zagadnienia prawdy „materialnej” i „formalnej” (wstępnie zarysowanego na s. 114-115). Kluczowe fragmenty można krótko streścić tak, że w procesie karnym o prawdzie materialnej mówi się w odniesieniu do stwierdzeń, które są „lepiej lub gorzej” potwierdzone, „w szczególności” potwierdzone przez odniesienia empiryczne (s. 128). Przy okazji autor stawia (idąc zresztą za doktryną) ryzykowną tezę szczegółową, że w Polsce „standard konstytucyjny uniemożliwia” takie ukształtowanie procedury karnej, że sąd mógłby wydać orzeczenie, które prawdzie materialnej nie odpowiada (s. 129)<sup>13</sup>.

Dostrzega (idąc za: J. Kil, *Prawda w procesie karnym*, Warszawa 2015, s. 23-33), że prawda osiągnana w procesie nie ma cech pewności bezwzględnej, ale jest często zwyczajnie oparta o wysokie prawdopodobieństwo. Jest to stwierdzenie realistyczne, choć przez niektórych procesualistów, wierzących że co najmniej wyroki skazujące mogą wynikać tylko z ustaleń absolutnie pewnych, mogłoby być uznane za oburzające. Szkoda, że nie ma w tym miejscu wyjaśnienia, jak autor rozumie prawdopodobieństwo jako takie (nie jest ono ani trochę pojęciem dobrze określonym), ani co należy pojmować przez prawdopodobieństwo „wysokie”.

Z kolei na s. 130 doktorant proponuje, by „za prawdziwe formalnie (...) uznać takie stwierdzenia, które są wytworami niewadliwych ustaleń faktycznych, rozumianych jako efekty [niewadliwych? - P.K.] czynności procesowych”. Jest to akceptowalne. Natomiast błędne wydaje mi się kolejne zdanie: „fałszywe formalnie będą więc te twierdzenia, które są wytworami

11 W końcowej części dysertacji są obecne fragmenty, gdzie mowa o „nieprawidłowych (nieprawdziwych)” czynnościach procesowych lub wyrokach; s. 135.

12 Doktorant dostrzega, że prawdę można pojmować nie tylko klasycznie (arystotelejsko), przez zgodność zdania z rzeczywistością, ale też koherencyjnie, w sposób przypominający matematykę.

13 Nawet jeżeli naprawdę cała doktryna jest w tej sprawie zgodna, bez trudu da się wskazać przykłady, w gdy prawo już nawet nie zezwala, ale wręcz nakazuje orzekać niezależnie od faktów, bo np. ustalanie prawdy objęte jest generalnym zakazem dowodowym (art. 213 § 2 kk). Zresztą i doktorant to dostrzega (s. 133-134).

wadliwych czynności”. Otóż twierdzenia wynikające z wadliwych czynności procesowych nie są *falsywne formalnie*; one najwyżej nie są *prawdziwe formalnie*<sup>14</sup>.

Nie rozumiem zdania na tej samej stronie 130, że „wzajemne sprawdzenie i zestawienie ze sobą »prawd« materialnej i formalnej] jest co najmniej utrudnione, jeśli nie niemożliwe” (co w tym kontekście znaczy: „wzajemne sprawdzenie i zestawienie ze sobą”?). Kolejne zdanie jest *non sequitur*: „w związku z tym, można wyróżnić sytuację, gdzie określone twierdzenie (wyrok, decyzja) będzie prawdziwe materialnie i formalnie, fałszywe materialnie i formalnie, prawdziwe materialnie i fałszywe formalnie, fałszywe materialnie i prawdziwe formalnie”. W istocie da się ułożyć taką matrycę dwuwymiarową (materialne/formalne) zero-jedynkową (prawda/fałsz), ale nie ma to żadnego związku ze zdaniem poprzedzającym.

Wyjaśnienia odnoszące się do prawdy materialnej i formalnej oraz pojęć zbliżonych (sprawiedliwość proceduralna, sprawiedliwość obiektywna, czysta sprawiedliwość proceduralna – s. 132) doktorant uważa za niezbędne uzasadnienie kolejnego własnego postulatu, aby „uzupełnić algorytm (model) stosowania konwencjonalizacji i formalizacji o element prawdy” (s. 134).

Tu doktorant powraca do wcześniej podniesionej kwestii założeń, które sąd odwoławczy miałby jakoby przyjmować na samym wstępie kontroli instancyjnej. Wyraża przekonanie, że w ustawowej konstrukcji potencjalnego wpływu uchybienia proceduralnego na treść orzeczenia (art. 438 pkt 2 kpk) ukryte jest założenie, że wyrok podlegający kontroli odwoławczej jest nieprawidłowy. Gdyby przyjąć założenie przeciwne, „to żadne uchybienie proceduralne o charakterze względnym nie miałyby na niego zasadniczego wpływu, a tym samym kontrola odwoławcza w odniesieniu do zarzutu obrazy prawa procesowego byłaby bezprzedmiotowa” (s. 134-135). Mnie to rozumowanie nie przekonuje, przede wszystkim dlatego, że autor nie bierze pod uwagę trzeciej możliwości: podjęcia kontroli odwoławczej bez żadnego wstępnego założenia, z dopuszczeniem jednak obu możliwości<sup>15</sup>. Poza tym w owym rozumowaniu tkwi chyba pewien błąd. Otóż wyrok można traktować jako prawidłowy (czy też „prawdziwy”)<sup>16</sup> ze względu na samą jego treść albo na procedury przeprowadzone przed jego wydaniem. Jeżeli decyduje treść, to uchybienia proceduralne są bez znaczenia, niezależnie od tego, czy i jakie założenia wstępne zostaną przyjęte w kontroli odwoławczej. Przecież jednak art. 438 pkt 2 kpk nakazuje ich poszukiwać. Jeżeli decydują wcześniejsze czynności, to argument doktoranta w ogóle upada.

Niemniej pozostajemy przy zaprezentowanym rozumowaniu. Oto według doktoranta sąd odwoławczy, otrzymując środek zaskarżenia, zobowiązany jest przyjąć założenie, że zbiór czynności  $Z_1$  i wynikający z niego wyrok  $W_1$  są nieprawdziwe, a następnie „przeprowadzić weryfikację tego założenia”. Wymaga to przyjęcia „w ramach rozważanego algorytmu”, że istnieje zbiór  $Z_1$  i wyrok  $W_1$  (podlegający kontroli) oraz zbiór  $Z_2$  i  $W_2$  (wyrok hipotetyczny, postulowany). Należy (jak rozumiem, *a priori*) przyjąć nieprawidłowość (niezgodność z prawdą)  $W_1$  i zarazem prawidłowość (zgodność z prawdą)  $W_2$ . Faktyczny zbiór czynności  $Z_1$  należy ocenić pod względem konwencjonalizacji i formalizacji, poprzez sprawdzenie, czy nie zawiera on czynności niedopuszczalnych albo takich, przy których naruszenie formalizacji ma znaczenie interpretacyjne

14 Powątpiewam, czy *prawdę formalną* można w ogóle traktować w kategoriach logiki, i czy ma sens posługiwanie się symetrycznym pojęciem *falszu formalnego*. W każdym razie zasada wyłączzonego środka nie ma w tym zakresie zastosowania, i nie ma powodu, by je miała. Zdanie „przynaję się do przestępstwa X”, jeśli zostało wypowiedziane na torturach, nie jest „prawdą formalną” w tym sensie, że współcześnie nie posłuży za dowód owego przestępstwa. Nie jest jednak twierdzeniem „formalnie fałszywym”, gdyż wtedy musiałoby być uznane za niekwestionowany dowód **braku** przestępstwa, niezależnie od pozostałego materiału dowodowego.

15 Nie wiem, co miałyby stać na przeszkodzie temu, by do kontroli wyroku z perspektywy art. 438 pkt 2 kpk przystępować po prostu z myślą, że o ile albo w dotychczasowym postępowaniu w ogóle doszło do uchybienia przepisom proceduralnym, to albo uchybienie to mogło wpłynąć na treść wyroku, albo nie jest tak, że mogło na nią wpłynąć. Są to dwie równoprawne hipotezy podlegające sprawdzeniu (w prawdziwej nauce mówi się o „hipotezie zerowej” i „hipotezie alternatywnej”, z których jedna zostanie odrzucona).

16 Trzeba ponownie przypomnieć, że przepis ten w ogóle nie posługuje się kategoriami prawidłowości lub prawdziwości kontrolowanego orzeczenia. Każe tylko ustalać, czy bez wcześniejszego uchybienia proceduralnego orzeczenie to mogłoby być inne.

lub ocenne. Jeżeli je zawiera, należy utworzyć (w istocie: wymyślić) zbiór alternatywny  $Z_2$ , który nie zawiera czynności niedopuszczalnych, a zamiast czynności wadliwych – odpowiednio poprawione lub uzupełnione. Na podstawie  $Z_2$  formułowany jest nowy (pomyślany tylko) wyrok  $W_2$  (s. 135). Nie rozumiem jednak, jak ów wyrok ma być odnoszony do założenia, które było przyjęte na początku, że wyrok ów jest „zgodny z prawdą” (które to założenie nie ma podlegać weryfikacji).

Dalej autor stawia pytanie, czy owa „prawdziwość” wyroku ma być prawdą materialną (opartą na korespondencyjnym rozumieniu prawdy, tj. poprzez relację zdania do rzeczywistości) czy formalną (opartą na koherencyjnym rozumieniu prawdy, tj. przez relację zdania do innych zdań). Ostatecznie stwierdza, że choć w naukach prawnych dominuje skłonność do odróżniania tych dwu rodzajów prawdy, to (za publikacjami m.in. Ł. Łukowskiego) można przyjąć, że „istnieje tylko jedna prawda – rozumiana jako wartość logiczna sądów” i dodaje podniośle, że *prawd jest wiele, ale Prawda jest jedna*, (s. 136). Również „rzeczywistość jest jedna”<sup>17</sup>, a różne może być jedynie jej postrzeganie („obrazy rzeczywistości, będące zbiorami myśli”), a także jej modele językowe („niesprzeczne zbiory zdań, te myśli wyrażające”). Różne mogą być też kryteria niesprzeczności, np. „koherencja z innymi zbiorami zdań. autorytet wiedzy, zgoda powszechna, konsensus co do prawdziwości” (s. 136).

W tej części pracy platoński styl doktoranta poważnie utrudnia rozumienie i ewentualną krytykę. Gromko brzmiące zdanie „istnieje tylko jedna prawda – rozumiana jako wartość logiczna sądów” w gruncie rzeczy znaczy tylko tyle, że w jednym ze swoich wielu znaczeń słowo „prawda” oznacza wartość logiczną sądów, a nie co innego. Skoro już autor wspomniał o koherencyjnym rozumieniu prawdy, warto na marginesie zauważyć, że prawda w tym ujęciu wcale nie jest „jedna”, choćby dlatego, że zależy od przyjętego zbioru aksjomatów. Nawet jeżeli *jest tylko jedna Prawda* w geometrii euklidesowej, stanowi ona zarazem jawną *Nieprawdę* w geometrii hiperbolicznej lub eliptycznej (na nasze szczęście systemy aksjomatyczne rzadko mają przełożenie na problemy prawa i procesu karnego).

Konsens lub argument z autorytetu słabo nadają się na kryterium niesprzeczności (chyba że sprzeczność i niesprzeczność będziemy rozumieli w jakiś bardzo niekonwencjonalny sposób).

Na koniec tego wszystkiego doktorant stwierdza (za doktryną), że „»rzeczywistość« jest (...) modelem referencyjnym najlepiej opisującym świat” (s. 136), co jestem w stanie traktować wyłącznie w kategoriach poetyckich<sup>18</sup>.

Rozważania ze s. 136-138 w swojej obecnej formie wydają mi się pobieżne, zdawkowe i chyba niepotrzebne. Temat pracy zasługiwałby na głębsze, poważniejsze (a w takim razie i znacznie bardziej rozbudowane) omówienie podłoża filozoficznego, nie tylko zresztą w odniesieniu do terminu „prawda”. Najgorsze jest jednak to, że po przeczytaniu tego fragmentu nadal nie jestem pewien, jak należy rozumieć kryterium „prawdziwości” wyroków, postulowane w dysertacji.

Następnie doktorant znów powraca do swojej głównej myśli, tj. „algorytmu” właściwej kontroli odwoławczej. Otóż po apriorycznym założeniu „nieprawdziwości” faktycznego wyroku  $W_1$  i wynotowaniu naruszeń reguł procesowych, należy z kolei ustalić, czy były to (1.) reguły konwencjonalizacji albo formalizacji stanowczej, czy też (2.) reguły innego rodzaju. W przypadkach z pierwszej grupy w ogóle „nie mamy do czynienia z czynnością”, w grupie drugiej należy „zbadać, czy podmiot dokonujący czynności miał możliwość »postulowania prawdziwości«” (s. 138). To zgoła nieprzejrzyste określenie autor wyjaśnia następująco: „mówiąc inaczej, sąd odwoławczy winien zbadać, czy objęta zarzutem czynność procesowa została podjęta przez podmiot mogący oddziaływać na prawdziwość [ustaleń faktycznych – P.K.], i czy ewentualne uchybienia w jakikolwiek sposób odnoszą się do »zasady prawdy«, zaś „rozważane wyroki  $W_1$  i  $W_2$  powinny odnosić się do tej samej prawdy”. Jeżeli z faktycznego  $W_1$  i hipotetycznego  $W_2$  „wyłania się inny obraz prawdy”, uchybienie procesowe obecne w zbiorze  $Z_1$  należy uznać za

17 Bez wyjaśnienia, co autor rozumie przez „rzeczywistość”, i czy sądy mające wartość logiczną mogą być odnoszone tylko do owej „jednej rzeczywistości”, zdanie to nie nadaje się nawet do polemiki.

18 Jeżeli w zacytowanym fragmencie „rzeczywistość” i „świat” oznaczają to samo, wynika z tego, że *świat jest modelem świata, który najlepiej ów świat opisuje*.

wpływające na treść orzeczenia w ujęciu art. 438 pkt 2 kpk (s. 139).

Podsumowując tę część, doktorant wyraża przekonanie, że metoda konwencjonalizacji i formalizacji ma duży potencjał jako narzędzie pomagające w formułowaniu zarzutów odwoławczych, ale jej właściwe wykorzystanie w odniesieniu do względnych podstaw odwoławczych powinno być dwuetapowe: najpierw zidentyfikowanie skutków naruszenia, a w dalszej kolejności ustalenie, czy owo naruszenie rzutowało na „prawdziwość wyroku”.

Podrozdział 3.4 (s. 140-144), odnoszący się do tzw. trudnych przypadków, próbuje szukać analogii między *hard cases* w systemach prawa precedensowego a sytuacjami, gdy w składzie orzekającym polskiego sądu karnego zajdzie rozbieżność ocen (a w konsekwencji pojawi się zdanie odrębne) co do tego, czy stwierdzone naruszenie reguł procesowych mogło mieć wpływ na treść orzeczenia. Analogie te są bardzo odległe, wątpliwe i nie prowadzą do żadnych rozstrzygających wniosków.

Wreszcie w ostatnim podrozdziale pracy (3.5, s. 144-148) doktorant wyraża krytyczne powątpiewanie, czy „algorytm” przedstawiony przezeń we wcześniejszych częściach pracy, mógłby faktycznie stanowić „metodę ustalania uniwersalnej skuteczności zarzutu odwoławczego”<sup>19</sup>. Postulowane rozwiązanie znajduje się bowiem na „tak wysokim poziomie abstrakcyjności oraz teoretyczności”, że jego praktyczne zastosowanie w tej roli jest mało realne. Wyraża tylko nadzieję, że może ono znaleźć jakiś użytek przy optymalizowaniu sporządzanego środka zaskarżenia, czy też rozpoznawania takiego środka.

Jednocześnie byłoby pożądane wypracowanie metod o charakterze prostej, doraźnej „pomocy technicznej” dla osób sporządzających apelacje, która by ten proces przyspieszyła (gdy terminy do złożenia środka gonią), a może też pozwalała dostrzec uchybienia procesowe, które przed wyrokowaniem zostały przeoczone<sup>20</sup>.

W tym zakresie autor ma dwie propozycje. Po pierwsze, mogłoby to być przygotowanie apelacji przez zespół dwuosobowy, działający w warunkach (mówiąc żargonem medyków) „ślepej próby”: jedna osoba analizuje akta sprawy nie znając ostatecznego wyroku, i na tej podstawie proponuje rozstrzygnięcie, druga czyta nie tylko akta, ale i końcowy wyrok. Na koniec porównują wnioski, sprawdzając czy dostrzegają te same uchybienia procesowe, możliwe do wykorzystania w apelacji (s. 146). Nie jestem w stanie ocenić, co ta propozycja jest warta, bo to zadanie dla psychologów i wymagałoby przeprowadzenia badań empirycznych.

Pomysł drugi to stworzenie „specjalnej bazy orzeczeń, w której możliwe byłoby zaznaczenie kluczowych kwestii – wyróżników co do stanu faktycznego, co do kwalifikacji oraz co do przeprowadzonych czynności”. Na podstawie takiej bazy danych, „po odpowiednim skwantyfikowaniu warunków wyjściowych” (? – P.K.) algorytm udzielałby odpowiedzi jakie zarzuty w danej kategorii spraw są skuteczne. Dane o sprawach nowo rozpoznanych, przy których takiej „maszyny prognostycznej” użyto, trafiałyby do bazy danych jako informacja zwrotna.

Tego rodzaju system byłby użyteczny przy formułowaniu apelacji, a przynajmniej pozwalał na wychwycenie trendów w orzecznictwie dla danego typu spraw. Doktorant wyraża nadzieję, że takie narzędzie mogłoby także „pomagać w wydawaniu wyroku, nakierowując uwagę sędziego na istotne dla danej sprawy kwestie” (s. 146-147). W zakończeniu przyznaje jednak, że nie wie, czy aktualne możliwości techniczne w ogóle pozwalałyby na stworzenie takiego urządzenia, a jeśli tak, to kiedy osiągnęłoby ono funkcjonalność praktyczną (s. 150).

W tym miejscu można zakończyć odtwarzanie myśli autora i spróbować podsumowania. Ocena wartości przedstawionej mi do oceny pracy nie jest łatwa, ponieważ pewne jej aspekty są dobre, a w paru miejscach i błyskotliwe, ale równocześnie zawiera ona słabizny.

Temat pracy jest zarysowany ambitnie i obiecująco, jakkolwiek autor zaznacza też uczciwie,

19 Z oczywistych powodów zakładam, że autor źle sformułował to zdanie, i w istocie nie chodziło mu o „metodę ustalania uniwersalnej skuteczności”, lecz o „uniwersalną metodę ustalania skuteczności”.

20 W tej części pracy, na s. 145, autor nazywa apelację oświadczeniem woli, co trzeba uznać za *licentia poetica*, jest jednak wątpliwe, czy środki odwoławcze są „prawdziwymi” oświadczeniami woli (i czy np. stosują się do nich przepisy art. art. 82-88 kc).

że uzyskanie wyników pozytywnych nie jest wcale gwarantowane. Zapowiedziany temat zrealizował, ale tylko częściowo. Zostaje bowiem przedstawiony pewien, dość ogólnie zarysowany, mechanizm dokonywania ocen odnoszących się do zarzutów odwoławczych opartych na art. 238 pkt 3 kpk (ma on też chyba pewien potencjał w zakresie art. 238 pkt 3 kpk, który zawiera analogiczne kryterium potencjalnego wpływu pewnego uchybienia na końcowe orzeczenie). Nie ma jednak w pracy dowodu (w każdym razie – dowodu przekonującego), że ten mechanizm naprawdę ma szansę działać. Wadą, być może zresztą usuwalną, zaproponowanej metody rozumowania, jest nie tyle jej abstrakcyjność czy uteoretycznienie (na które sam autor zwraca uwagę), co przede wszystkim brak operacjonalizacji. Mówiąc bardziej przyziemnie, ta „maszyna do rozumowania” nie ma instrukcji obsługi. Z pracy nie wynika, jaką konkretnie sekwencję czynności intelektualnych ma wykonać osoba, która pragnie faktycznie z tej metody skorzystać. Co należy podstawić pod te wszystkie  $Z_1$ ,  $Z_2$ ,  $Z_\infty$ ,  $W_1$ ,  $W_2$ ,  $W_{iid}$ , aby pozostać w zgodzie z jej założeniami?

Doktorant swoją metodę wielokrotnie nazywa algorytmem, ale w istocie nazwa ta jest tu nieadekwatna. Słowo „algorytm” pierwotnie było używane wyłącznie w matematyce, a oznaczało „mechaniczny” (tzn. bezmyślny) sposób rozwiązywania problemów pewnego typu. Z czasem zaczęło być używane również w stosunku do programowania maszyn, a od 25 czy 30 lat nazywa się tak też niektóre złożone schematy działań psychofizycznych. Cokolwiek w szczegółach rozumieć przez algorytm, zawsze chodzi o jakiś **ciąg operacji określonych tak dobrze i konkretnie, że nie pozostaje miejsce na nieporozumienia czy dwuznaczności**. To co opisano w pracy, jest zaś najwyżej pobieżnym szkicem diagramu blokowego, w oparciu o który, być może, mógłby kiedyś, w dalekiej perspektywie, powstać pewien algorytm<sup>21</sup>.

Tym bardziej na miano algorytmu nie zasługuje schemat alternatywny, proponowany w ostatnim podrozdziale (3.5). To w ogóle nie jest (potencjalna) metoda, lecz jedynie niedookreślone marzenie o niej. Doktorant nie proponuje nawet, jakie konkretnie zmienne („wyróżniki co do stanu faktycznego, co do kwalifikacji oraz co do przeprowadzonych czynności”) miałyby być katalogowane w owej hipotetycznej bazie danych, a także – czy miałyby ona zawierać jakieś inne jeszcze informacje o tych sprawach (sentencje wyroków z uzasadnieniem? środki odwoławcze in extenso? częściowe wyciągi z akt spreparowane według pewnego klucza? kompletne, zdigitalizowane i „zOCRowane” akta spraw?). Jakich konkretnie regularności miałyby w tej bazie szukać hipotetyczny system przetwarzania informacji? Co rozumieć przez „odpowiednie skwantyfikowanie warunków wyjściowych”?

Gdyby była to praca inżynierska, można by powiedzieć, że osiągnięty wynik nie jest jeszcze systemem technicznym gotowym do wdrożenia, prototypem, projektem laboratoryjnym, a nawet *proof of principle*<sup>22</sup>. W tej samej analogii recenzowana dysertacja jest dopiero techniczną koncepcją projektową. Niemniej została ona opracowana i stanowi potencjalny punkt wyjścia dla jakichś dalszych prac. Taki wynik z pewnością można już uznać za „oryginalne rozwiązanie problemu naukowego”, co w świetle art. 187 ust. 1 i 2 uPswn stanowi podstawowy warunek, jaki ma spełniać praca doktorska. Czy natomiast jest to rozwiązanie jest „tak poza tym” dobre, trudno mi powiedzieć. Jak wspomniałem, autor nie przeprowadził żadnego **testu sprawdzającego, czy proponowany mechanizm działa w praktyce**. Wierzy on, że wnioskowanie przez zestawianie przeprowadzonych czynności procesowych i treści wyroku, który ostatecznie zapadł, z wyobrażonymi czynnościami i wyrokami alternatywnymi, jest właściwym narzędziem rozwiązywania pewnego typu problemów. Jednak nie poddał tego narzędzia żadnym „próbom technicznym”, polegającym na poddaniu pewnego zbioru postępowań karnych zakończonych wyrokami, metodzie wnioskowania, która w pracy jest zaproponowana. Pozwoliłoby to stwierdzić, czy metoda owa w ogóle da się „uruchomić”, a jeśli tak, to czy zwraca ona jakiegokolwiek wyniki rozsądne, a zwłaszcza czy wyniki owe są powtarzalne (np. czy użycie zaproponowanej „maszyny

21 Prawdę mówiąc, nie jest to nawet schemat blokowy, a szkoda, bo przedstawienie wyników w takiej formie byłoby lepiej przyswajalne dla odbiorcy.

22 Zob. J.R. Bright, *Proces innowacji technicznej – pomoc w zrozumieniu prognozowania techniki* (w:) J.R. Bright, M.E.F. Schoeman (red.), *Prognozowanie w technice*, Warszawa 1978, s. 27–32.

do rozumowania” przez dwóch prawników niezależnie, ale w stosunku do tego samego zbioru spraw karnych, da wnioski zbieżne). Autor nawet nie zademonstrował, jak sam sobie wyobraża działanie własnej metody, co wymagałoby uwzględnienia jakichś przykładów jej zastosowania, opartych na rzeczywistych, albo chociaż zmyślonych i uproszczonych stanach faktycznych, tych jednak w pracy brak.

### **Warsztat**

Okazane przez doktoranta umiejętności ściśle naukowe są wystarczająco dobre; należy przy tym uwzględnić, że jest to praca bardzo samodzielna. Rozumowania jego są logicznie spójne, tylko w paru miejscach przydarzyło mu się wyprowadzić wnioski, które nie wynikają z przesłanek (co zaznaczyłem w przypadkach, które dostrzegłem).

Jeśli chodzi o sprawy techniczno-formalne: autor wykorzystał dość obszerną literaturę, choć z pewnością można by długo wyliczać pozycje, które w bibliografii się nie znalazły, a są jakoś związane z tematami przezeń podnoszonymi. Sądzę jednak, że tego typu praca, w założeniach twórcza nie erudycyjna, wcale tego nie wymaga.

Poważniejsze zastrzeżenia mam do przypisów. Doktorant niekiedy cytuje raz pewną publikację w typowym „oksfordzkim” przypisie, ale gdy odwołuje się do niej ponownie, poprzestaje na przypomnieniu nazwiska autora, a przypis w ogóle pomija (nie jest to nawet przypis „harwardzki”). Wprawdzie po uwzględnieniu bibliografii i tak wiadomo, o jaką i czyją publikację chodzi, ale numery stron nieuchronnie się gubią. Kiedy indziej omawia pewien pogląd bez możliwości zidentyfikowania autora, np. na s. 116-117 referuje rozsądną, ale zupełnie nieokreśloną co do źródeł krytykę art. 99a kpk („powszechnie wskazywane są wątpliwości”, „powszechnie zwraca się uwagę”, „podnoszone jest również”, ale jedyny przypis odsyła do A. Kotowskiego, *O formularzach...*, ProkiPr nr 7-8 z 2020 r.).

Strona językowa pracy jest zupełnie dobra, ale nie całkiem bez zastrzeżeń. Najbardziej irytujące dla mnie było zbyt często używane słowo „to”. Dopóki chodzi o spójnik skorelowany (*jeżeli..., to...* lub bliskoznaczne *jeśli..., to...; gdyby..., to...*), oczywiście nie należy mieć pretensji. Gdy autor wprowadza go w roli partykuły, by wyróżnić lub podkreślić pewne inne słowa (np. „choć X to Y”, s. 107; „gdy X to Y”, s. 119, 120), jest to językowo poprawne, ale doktorant manieri tej moim zdaniem nadużywa. Są wreszcie dość liczne miejsca, gdzie „to” pojawia się z powodów, których w ogóle nie znam i utrudnia mi to zrozumienie myśli autora (np. „co prawda X to jednak Y”, s. 109; „przecież X to jednak Y”, s. 110; „o ile sąd odwoławczy nie może X, to jednak problematyczne staje się to, że Y”; „wątpliwości budzi, czy w sytuacji gdy X, to będzie w stanie Y”, s. 117; „przy zakładaniu że X, to bezcelowe jest Y”; „jeśli X, to o ile Y, to pojawia się Z”, s. 137 i bardzo wiele podobnych).

Poza tym dostrzegłem trochę błędów gramatycznych (np. na s. 85 mowa o „uchybieniu formy” zamiast „formie”, na s. 126 stoi „największym problemem... stanowiło...”), a także interpunkcyjnych i redakcyjnych. Na s. 83 jest zły gramatycznie zwrot *omnes sunt interpretanda*<sup>23</sup>; prawdopodobnie miało być *omnia sunt interpretanda*, ulubiony slogan zwolenników tzw. derywacyjnej koncepcji wykładni. Takich drobiazków jest więcej, nie wynotowałem wszystkich, a zresztą na ocenę pracy nie mają one wpływu.

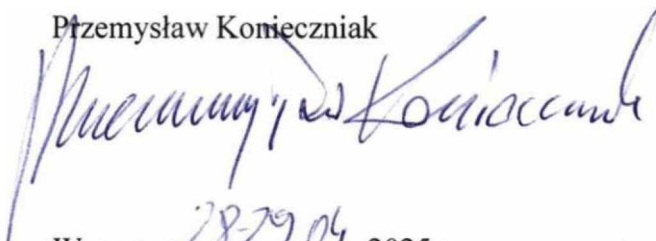
### **Podsumowanie**

Praca spełnia wszystkie przesłanki z art. 187 ust. 1 i 2 prawa o szkolnictwie wyższym (...). Jest wymagany w tym przepisie rozwiązaniem problemu naukowego, jakkolwiek wcale nie jestem pewien, czy zaproponowane rozwiązanie „działa” w wymiarze praktyczno-procesowym. Umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej doktorant zademonstrował aż nadto (samodzielność w wyborze tematu i pracy nad nim są ewidentne). Jestem też szczerze przekonany, że w pracy zaprezentowana jest wymagana przez ustawę „ogólna wiedza teoretyczna kandydata w

<sup>23</sup> *Omnes* musiałyby być w r.m. lub r.ż., *omnes sunt interpretandi / interpretandae*.

dyscyplinie”, choć siłą rzeczy dominująca w niej problematyka teoretyczna (konwencjonalizacja, formalizacja etc.) jest dość ezoteryczna.

Przemysław Komieczniak



Warszawa, 28-29.04. 2025 r.